

Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku
Konkurs literacki *Mój Grunwald*

Kategoria III

MIEJSCE I

Milena Lewandowska

Dziwny jest ten Wschód...
Ze wspomnień uczestnika wydarzeń 1410 roku.

Słońce wysoko w zenicie. Powoli, z mozołem sunie po rozedrganym od piekielnego gorąca nieboskłonie. Wydawać by się mogło, że świetlisty, rozżarzony do białości krążek tkwi wciąż w tym samym miejscu. Ale nie, to tylko złudzenie. Przecież początkowo miałem go tuż przed sobą, na wysokości linii wzroku, na wyciągnięcie ręki. Wówczas jeszcze nieco powściągliwie, ale już prowokacyjnie i zaczepnie świecił mi prosto w twarz, jakby chciał, abym to z nim stoczył walkę, a nie z siłami wroga. Coraz śmieiej wznosił się ponad mną, by z każdą chwilą stawać się bardziej wyzywającym i bezwzględny. Teraz wisi tuż nad moją głową. Nie widzę go, ale czuję ciężką jego moc. Tak jak przeczuwa się zbliżające nieszczęście. Wiesz, że jest blisko, ale nie potrafisz określić, kiedy zaatakuje. Możesz tylko czekać...

Tkwią w tym obezwładniającym skwarze. Pot spływa mi po plecach, ścieka po czole zalewając oczy. Nagrzane słońcem metalowe żelastwo wpija się bezlitośnie w moją głowę. Czuję, jakbym dźwigał na niej nie zwykły kapalin, ale potężne rozpalone kowadło. Swędzą odparzenia, pot drażni umęczone wielogodzinną jazdą ciało, wciąż świeża rana na lewej nodze daje o sobie znać. Nie zdążyła się jeszcze zasklepić po ostatniej potyczce. Panie, zmiłuj się nade mną. Wszak wszystko, co czynię, zawsze w Imię Twoje. Jeśli przyjdzie ją obciąć, to już nie powojuję. A wtedy koniec... Do tego jeszcze ten parszywy ból głowy. Zasztyt z tyłu czaszki, promieniujący na kark, szyję, ramiona. Jakby ktoś walił mnie z całej siły obuchem w łeb. Próbuję rozeznac się w upływie czasu. Spoglądam w górę, by sprawdzić położenie słońca. Ssss... Teraz łupie jeszcze silniej, draństwo! Lepiej już siedzieć w bezruchu, bo każde, najmniejsze choćby drgnięcie, poprawienie się w siodle, potęguje piekący ból. Tkwią na tej patelni od samego świtu i mam wrażenie, że z każdą kolejną godziną głowa puchnie i nadyma się od skwierczącego gorąca. W uszach dudni echem płynąca w żyłach krew. Widać, jeszcze żyję. Przemykam na moment powieki. Boże miłosierny! Jeszcze chwila i chyba eksploduję!

Cisza. Nic się nie dzieje. Stoimy. Czekamy. Suszy parszywie. W ustach jedynie lepki smak spalonego słońcem piachu. Zlizuję językiem płynącą kącikiem ust słoną strużkę, próbuję zająć myśli czymś przyjemnym. Na przykład tym, że mógłbym teraz siedzieć w oberży i sączyć kuflami piwo. Piana cudownie osadza się na koniuszkach wąsów, mmm... Zbieram ją łapczywie dolną wargą, pociągam kolejny sążnisty łyk cudownie ożywczego eliksiru. Płyn spływa po gardle, orzeźwia trzewia, chłodzi rozpaloną głowę, napętnia mnie życiem. Boże, dopomóż. Muszę wytrwać, wszak najważniejsze dopiero przede mną. Aaale, pójdzie łatwo! Zmieciemy

wroga jednym ruchem palca! Ot, tak! No, a zaraz potem się napiję. Ech, parszywy upał... Ale teraz muszę wytrzymać, jeszcze tylko trochę... Umiłuj się, Panie, nad nami, bo padniemy jak muchy, zanim który kopię skruszy.

Ale pokonamy niewiernych i szybko skończy się wojna. Może na żniwa będę na powrót w domu? Wyśpię się wtedy wreszcie po wsze czasy. Moją lubą się nacieszę, ech, nacieszę się! Zaraz, zaraz, który to miesiąc? Boże, już powiła pewnie! Miej ją w swej opiece, dobry Panie. Oby zniosła to dzielnie. Może tym razem potomek mi się trafił? Dwie córki to prawdziwy skarb, pracowite, pomocne, ale baby na wojaczkę nie poślesz. Męska to rzecz, krzewić wiarę w imię Pana. Tak, tym razem to na pewno syn! Dostanie imię po mnie! Kędzierzawy włos i ciemne oczy też będzie mieć po mnie, cha cha, pędrak! I tak jak ja – najbardziej będzie lubił pieczony udziec barani! A jak wrócę, to zaraz wsadzę go na koń. I fechtunku wyuczę od małego, wszak czasy niepewne. Niby świat naprzód idzie, ale Boga w nim wciąż mało. Ot, choćby taki Wschód... Dziwny, nieobliczalny, odwrócony tyłem do Boga, więc i rządzący się czarcimi prawami. Oddający wciąż hołd pogańskim siłom natury, więc te zdają się sprzysięgać przeciwko Bogu Jedynemu. Co za piekielny skwar... Aż trudno uwierzyć, że w nocy przeszła burza...

A co to?! Grają trąby, strzelają bombardy! Zaczyna się!

Dziś zwycięstwo w imię Boże jest nasze!!! Huraaa aaa aaa...!!!



2010
ROK GRUNWALDZKI
NA ZAMKU W MALBORKU